

*Ks. Michał Rachwański pracuje w Republice Środkowoafrykańskiej od jesieni 2012 roku. W swoim liście opowiada o pomocy dzieciom, która nieprzerwanie odbywa się w ramach projektu powstałego ponad 10 lat temu. Przy okazji czyni cenne uwagi odnoszące się do życia afrykańskich dzieci.*

Bimbo, 14 maja 2015

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam serdecznie wszystkich czytelników „Głosie Ewangelii” i sympatyków misji z Republiki Środkowoafrykańskiej z parafii św. Antoniego Padewskiego w Bimbo, gdzie posługuję trzeci rok.

Jak mówią doświadczeni misjonarze dopiero po powrocie z pierwszego urlopu staje się misjonarzem, dlatego z taką świadomością pełny energii i zapału powróciłem do mojego misyjnego kraju po pierwszych wakacjach. Czekają tam na mnie obowiązki, które zostawiłem na czas urlopu, a jest nim między innymi opieka nad świetlicą parafialną, w której, dzięki pomocy „Koleśników Misyjnych”, od 2003 roku realizowany jest przez diecezję tarnowską projekt pod nazwą „Amolenge ti lege” – „Dzieci ulicy”. Inicjatorem tegoż dzieła był ks. Stanisław Wojdak, który wybudował dom z salami katechetycznymi. W jednej z nich mieści się nasza świetlica. Dzieło to jest przeznaczone dla dzieci w wieku od 6 do 15 lat, które straciły obydwój rodziców lub tylko jednego, a gromadzi ono aktualnie 50 dzieci. W związku z tym, że nie jest to sierociniec w dosłownym tego słowa znaczeniu, dzieci mieszkają w domach u swoich opiekunów, a do świetlicy przychodzą między innymi, by zjeść ciepły posiłek.

W ramach funkcjonowania naszej świetlicy dzieci są zapisywane do szkoły państwowej i kupowana jest im wyprawka szkolna. W związku z tym, że dzieci chodzą do szkoły na zmiany, z podziałem na chłopców i dziewczynki, grupa, która nie uczy się rano w szkole, przychodzi do świetlicy, by uczyć się pod okiem naszego nauczyciela. W ten sposób uzupełnia się choć trochę braki ze szkoły, bo jak można się czegoś nauczyć, gdy w klasie jest nawet 100 dzieci. Dzieci w świetlicy mogą liczyć na pomoc, gdy chodzi o rozwiązywanie zadań domowych, a to duża pomoc, gdyż w swoich rodzinach na pewno takiej nie znajdą. Dbamy także o zdrowie naszych podopiecznych, gdy zajdzie taka potrzeba. Dzięki bezpłatnej pomocy włoskiej lekarki pani Patrycji, która ma swój mały szpitalik w Bimbo niedaleko naszej parafii, leczymy dzieci z malarii i innych dolegliwości.

Oprócz przywilejów, jakie mają dzieci w naszej świetlicy w postaci pomocy w nauce i posiłku, które otrzymują od poniedziałku do piątku, mają także swoje obowiązki. Podejmują różnego rodzaju prace, pomagając w przygotowaniu posiłków pani kucharce, raz w tygodniu sprzątaj jedną z sal katechetycznych, oprócz swojej oczywiście, pomagają także naszemu nauczycielowi w dbaniu o kwiaty wokół kościoła i plebanii, czasami też, gdy zajdzie taka potrzeba, sprzątaj kościół czy też zbierają śmieci z placu kościelnego. W ten sposób realizuje się choć trochę wymiar wychowawczy w stosunku do tych najmniejszych, by rozwijać ich nie tylko intelektualnie. Z tegoż samego powodu dzieci z naszej świetlicy obowiązkowo uczestniczą w katechezie przyparafialnej przygotowującej je do przyjęcia sakramentów.

Mówiąc o tym dziele, nie sposób nie powiedzieć o kosztach tego projektu, które są bardzo duże i sama parafia nie byłaby w stanie podjąć się takiego zadania. Otóż na miesiąc wydaje się średnio od 500 do 1000 €, co przez 9 miesięcy funkcjonowania świetlicy daje około od 6000 do 8000 € rocznie. W powyższej sumie zawarta jest przede wszystkim żywność dla dzieci, która jest ogromnie droga w stolicy kraju w Bangui, gdyż większość produktów spożywczych przywożonych jest z sąsiedniego Kamerunu. Cukier, mleko, ryż, przeciery pomidorowe, sardynki, olej czy ryby to wszystko towary z importu. Również mięso, choć

pochodzące z kraju, jest bardzo drogie. W ostatnim czasie bardzo wzrosła jego cena, bo od 4,5 do 7,5 euro za kilogram. W obecnym roku katechetycznym 2014/2015 udało się nam uzyskać pomoc od jednej organizacji charytatywnej, dlatego przez kilka miesięcy nie trzeba było kupować ryżu i oleju, co znacznie obniżyło koszty. Nie można zapomnieć o drobnych prezentach, które otrzymują dzieci oraz pracownicy z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy czy zakończenia roku. Nasz pan nauczyciel Borys oraz pani kucharka Martine otrzymują oczywiście stosowne wynagrodzenie za swoją pracę. Podsumowując część finansową, można powiedzieć, że koszty tegoż projektu są ogromne, ale możemy mieć nadzieję, że taka pomoc, skierowana ku dzieciom, zaowocuje w ich późniejszym życiu. Dobrze wiemy, że edukacja dzieci zawsze dużo kosztuje, ale jest bezcenna.

Pisząc o naszym projekcie „Amolenge ti lege”, chciałbym zwrócić uwagę na problem dzieci w Republice Środkowoafrykańskiej przez pryzmat przysłowiowego naszego podwórka. W naszym polskim rozumieniu dzieci, które utraciły obydwój rodziców lub tylko jednego, są to sieroty, które potrzebują szczególnej opieki. Ale gdy patrzy się na model rodzinny afrykańskiej, gdzie wszyscy dla wszystkich są braćmi, to nie można powiedzieć, że te dzieci są zupełnie opuszczone, bo zawsze jest ktoś z ich rodziny, np. starszy brat, siostra, ciotka, albo ktoś z sąsiadów, kto się takim dzieckiem zajmie. Wydaje mi się jednak, że problem dzieci afrykańskich polega na czymś zupełnie innym. Mianowicie, bez względu na to czy dziecko ma rodziców, czy też nie, dzieci wychowują się same, albo wychowuje je ulica. Dlatego też dzieło, które jest realizowane w ramach naszej parafii, ma bardzo adekwatną nazwę „Amolenge ti lege” czyli „Dzieci ulicy”. Poza tym dziecko, które jest sierotą lub półsierotą i zostało wzięte pod opiekę przez kogoś z dalszej lub bliższej rodziny, często nie jest traktowane na równych prawach i samo musi żebrac o jedzenie. Myślę więc, że można powiedzieć, że dzieci są tu zostawione same sobie.

By zobrazować choć trochę to o czym mówię, podam prosty przykład. Przy naszej plebani kręcą się dzieci, które mieszkają tuż obok i nie są sierotami. Jest dwóch, czasami trzech chłopców w wieku od 10 do 12 lat. Bywa, że jadą z nami do miasta, z tyłu na pace samochodu. Czasami coś pomogą przy parafii. Pewnego razu ks. Mateusz jechał odprawić mszę w niedzielę rano do jednej z naszych kaplic w sektorze leśnym. Chłopcy oczywiście chcieli jechać, bo to dla nich frajda, ale w związku z tym, że coś nabroili, ks. Mateusz ich nie wziął ze sobą, co miało być dla nich karą. Jakież było zdziwienie ks. Mateusza, gdy wracając z wioski do domu zobaczył owych chłopców w jednej z wiosek stojących przy drodze i czekających na niego. Zdziwienie było tym większe, że wyszli mu na spotkanie około 20 km od domu, oczywiście bez jakiegokolwiek wiedzy rodziców, nie mówiąc już o tym, że zupełnie nie byli świadomi tego co zrobili. Oczywiście można by powiedzieć, że to zuch chłopaki, ale z drugiej strony widać tu wielką nieodpowiedzialność rodziców, nie mówiąc o nich samych. Tak więc jak widać, dzieci w większości są tu niestety zostawione same sobie.

Myślę, że problem wychowywania dzieci wszędzie jest taki sam. Jednak one najbardziej potrzebują **Miłości**, chcą być kochane.

Na koniec przesyłam serdecznie pozdrowienia dla wszystkich, którym bliska jest sprawa ewangelizacji, zwłaszcza wśród dzieci. A dla wszystkich ofiarodawców naszej świetlicy w imieniu dzieci i swoim składam z serca płynące podziękowania. Nzapa a bata ala – Niech Bóg Was strzeże.

Z misyjnym pozdrowieniem

*Ks. Michał Rachwański*  
*Rep. Środkowoafrykańska*